

# Tradycja i rewolucja

## w prawie faszystowskim

### Odczyt prof. Alfredo de Marsico

Instytut Włoski w Warszawie wkroczył z nowym rokiem akademickim w piątą rok swego istnienia. Uroczysta inauguracja tego roku odbyła się przed kilku dniami. Na wstępie zabrał głos dyrektor Instytutu, dr. Giovanni Sogliani, dobrze już nam znany w Warszawie, gdyż przebywał tu dawniej, aż do r. 1935, jako lektor języka włoskiego na Uniwersytecie J. P. i profesor Instytutu. Trzy lata spędził prof. Sogliani w Bułgarii i Rumunii, stojąc na czele tamtejszych instytutów włoskich. Radośnie więc i entuzjastycznie powitaliśmy nowego dyrektora, a starego znajomego, który już wcale dobrze opanował język polski. Swoje przemówienie wstępne wygłosił dyr. Sogliani po włosku i po polsku, kładąc nacisk na stale wzmagającą się przyjaźń polsko-włoską i szczerą przychylność, z jaką Włochy faszystowskie patrzą na nowe sukcesy polskiej polityki zagranicznej, bezsporne zwycięstwa całego narodu polskiego.

Program inauguracji obejmował następnie odczyt deputowanego włoskiego, profesora Uniwersytetu w Neapolu, p. Alfredo de Marsico na temat: „Tradycja i rewolucja w prawie faszystowskim” (Tradizione e rivoluzione nel diritto fascista).

Zadaniem faszystów — rozpoczął prof. de Marsico — jest nie tylko burzyć i przekształcać, ale przede wszystkim tworzyć. Wielka Wojna ostatecznie zamknęła przeszłość i otworzyła nową, świat dziewiętnastowieczny chylił się ku upadkowi. Stosunek jednostka — syndykat — państwo domagał się natychmiastowego

przekształcenia. Jednostka była przekonana, że wszystko — także państwo — musi jej służyć, a ona nikomu. Syndykaty robotnicze stały się zarzewiem walki, siłą podziemną, wstrząsającą podstawami państwa. Te trzy czynniki trzeba było zharmonizować. To właśnie było celem faszystów, i tego faszystom dokonał.

Jednostka przestała wałęsać się samopas. Zrozumiała, że ma nie tylko prawa, ale i obowiązki, wobec państwa, w której żyje, wobec narodu. Stała się przede wszystkim wytwórcą (produktorem), czy to umysłowym, czy też fizycznym. Państwo stało się wyrazicielem dążeń wszystkich jednostek, całego narodu. Stosunek wytwórcy do państwa jest bezpośredni.

Praca to posłannictwo, prawo, obowiązek i godność wszystkich: to stwierdziła już Karta Pracy (Carta del Lavoro) z r. 1927. Państwo musi się opiekować wytwórczością; jest to system różnorodny, w zależności od tego, do jakiej dziedziny pracy się stosuje. W przemyśle niezbędna jest gospodarka, kierowana przez państwo; rolnictwo natomiast ma gospodarkę wolną, jedynie nadzorowaną przez państwo.

Syndykat przestał być narzędziem antypaństwowym; jest on we Włoszech faszystowskich swobodnym stowarzyszeniem, które — uznane oficjalnie przez państwo — jest przedstawicielem całości interesów pracowniczych.

Następna zdobycz faszystów jest utrwalenie pokoju społecznego. Tutaj ważna rola przypada korporacjom. Nie należy tego słowa rozumieć w znaczeniu na dany mu przez Średniowiecze. Korporacja we Włoszech jest syn- tezą, która jednoczy syndykaty pracodawców i pracowników, ma głos doradczy w zawieraniu umów zbiorowych, jej zadaniem jest wyrokowanie w zatargach, zawsze możliwych.

Gdy wszakże spór wynika między dwoma syndykatami, sąd korporacji już nie wystarcza: trzeba się wtedy uciec do wyższego szczebla hierarchii, do specjalnego sądownictwa pracy (magistratura, dell lavoro).

W tych reformach faszystom zawsze nawiązywał do tradycji — historyi nie można przekreślić — techną nowy duch w stare instytucje, np. syndykaty. Jedną z nich wszakże, izbę deputowanych, można było zachować tylko do czasu. W państwie bez partii, gdzie gospo-

darka jest ściśle złączona z polityką, trzeba było stworzyć nową izbę polityczno-gospodarczą: jest to właśnie świeżo utworzona Camera dei fasci e delle corporazioni, która — wspólnie z rządem — jest organem ustawodawczym. Według koncepcji demokratycznej prawo szło z dołu, według zaś koncepcji faszystowskiej idzie z góry, będąc oczywiście odbiciem potrzeb narodu.

Prawo ma egzystencję stałą, nie zależną i bezosobową, zwaną nim jest także Wódz, który przecieć powiedział o nim, że jest wyrazem etycznym duszy narodu i jego słowem honoru. Prawo daje gwarancję i pewność jednostkom i narodowi. To jest stare pojęcie rzymskie, do którego faszystom nawiązuje. W ten sposób odrodziła się we Włoszech prawdziwa wolność, dzięki której naród jest niezależny i twórczy.

Prof. de Marsico jest doskonałym mówcą; to też wypełniona po brzegi sala (wśród obecnych zauważyliśmy ambasadora włoskiego di Valentino, prof. historii literatury włoskiej na U. J. P., Miecz. Brahmera, dyrektora Instytutu Francuskiego, Henri Mazeaud) wysłuchała z zainteresowaniem odczytu, odznaczającego się łacińską jasnością ujęcia.

(pi)

## Jaworzyna wraca do Polski

### Bogate tereny turystyczne

Polska odzyskuje wraz z Jaworzyną przepiękne tereny wysokogórskie, na których świetnie rozwijać się może turystyka i górskie sporty. Jaworzyna to wielka przestrzeń górskich pustkowi, na których znajdują się zaledwie dwie wioski.

Pozatym ciągną się pasma lasów, hal i dzikich turni. Bogactwem tego czarownego górskiego zakątka jest nie tylko piękno gór. Tu znajduje się również wspaniały rezerwat, bogaty w tysiące sarn, jeleni i kozic.

Wśród 48 szczytów najwyższy jest szczyt Lodowy, którego wysokość sięga 2498 m. ponad poziom morza i będzie obecnie najwyższym szczytem Polski.

Wśród dolin, których jest 16, wracają do Polski: Dolina Białej Wody, Zabich Stawów Białczan- skich, Czeska, Kacza, Litworowa, Świstowa, Rówienki, Spismichałowa, dolina Jaworowej, dolina Kaperszadów Polskich.

Najpiękniejsza jest dolina Białej Wody, rozciągająca się wśród wysokich gór. Dolina Jaworowa leży u stóp szczytu Lodowego. Jest to świetny teren narciarski o zjazdach przeszło 7 kilometrów długości.

Dwie wsie, które się znajdują w tym odcinku górskim posiadają wszelkie warunki, aby stać się kiedyś najpiękniejszymi polskimi uzdrowiskami.

## Z książek

POWIAT I MIASTO BRODNICA W WALKACH O NIEPODLEGŁOŚĆ — 1914 — 1920 rok. Tom I. Opracował i wydał Sylwester Bizan, 1938 r., str. 200.

W OBRONIE LWOWA. — Jan Rogowski. Nakładem Księgarni Krawczyński, Lwów. 1939, str. 144, cena 4 zł. 80 gr.

ZYCIE NIE USTAJE. — Amelia Łączyńska. — Nakładem Księgarni Krawczyński. Lwów, str. 304. Cena 4 zł. 80 gr.

LEŚNE WYGI. Józef Bieniasz. — Nakładem Księgarni Krawczyński, Lwów, 1939, str. 270, cena 4 zł. 5.

ZAGANIENIA GOSPODARSTWA POLSKIEGO WSPÓŁCZESNEJ. — Ta-

deusz Sławiński. — Instytut Wydaw. „Biblioteka Polska”, Warszawa, 1938 r. str. 173.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY. — Kwartalnik. Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie. Tom XXIII.

POLITYKA GOSPODARSTWA III Rzeszy. — Część I. Nakładem polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie. Lwów 1938 r., str. 150.

NAJNOWSZA POLSKA TWÓRCZOŚĆ LITERACKA (1935 — 1937). Kazimierz Czachowski. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów, 1938 r., str. 273, 84 ilustracje. Cena 4 zł. 80 gr.

## Od talaru do radu

### Jachimowo w dziejach ludzkości

Gdy wojska niemieckie zajęły Sudety przypomnieliśmy sobie o niewielkiej górskiej miejscowości Jachimowo, która dwukrotnie zapisała się trwałymi głoskami w dziejach ludzkości.

W roku 1518, a więc przed 420 laty ze srebra wydobywanego w tej okolicy zaczęto wyrabiać monety, które nazwano „Johimstahlergulden”. Nazwę tę następnie skrócono przez odrzucenie początku i końca i srebrne monety wyrabiane z miejscowego kruszcu zaczęto nazywać talarami (talar). Wkrótce nazwa ta przyjęła się w Polsce, w Holandii (daaler), w Szwecji (dalar), we Włoszech (tallera) wreszcie po wojnie angielsko-amerykańskiej w końcu XVIII w. Stany Zjednoczone wprowadziły

jako monetę obiegową talar, który tu nazwano dolarem. W ślad za nimi uczyniły to Meksyk i Kanada. A więc wszechwładny dziś dolar jest prawnikiem talara z Jachimowa.

Jeszcze raz Jachimowo zasłynęło na całym świecie, gdy Maria Skłodowska z mężem wykryli po raz pierwszy rudę uranową, z której wydobywany jest rad, Jachimowo stało się głównym dostawcą ciałem tej ważnej substancji.

## Owacyjne przyjęcie „Miłości Cygańskiej”

Dziś w piątek powtórzenie premiery najpiękniejszej operetki Lehara „Miłość Cygańska”. To, co się działo wczoraj w Teatrze Wielkim przeszło wszelkie oczekiwania. Zapelniona do ostatniego miejsca widownia burzącymi braw wyrażała swój entuzjazm dla znakomitych wykonawców przepięknej operetki. Messale zgotowała żywiołowa owacja.

Wasiel śpiewał pięknie. Fedyczkowska oczarowała wszystkich cudownym śpiewem, oraz pełnią wyrazu i ekspresji grą. Szczepański i Szretterówna na czele prześladawczej i rozkosznej ekipy dziecięcej podobali się ogólnie. Wspaniały balet z Karczmarzówką zaprezentował wysoką klasę sprawności, techniki i — urody. Kostiumy śliczne.

## Hallo dzieci!

Słuchajcie dzieci: W niedzielę tylko jedno przedstawienie cudnego „KOPCIUSZKA” w Teatrze Wielkim u ORTYMA. Sprawujecie się przeto grzecznie, a w nagrodę za Waszą pilność i wzorowe zachowanie — wzmaga Was Rodzice na te olśniewające bajki. Bawcie się będziecie wspaniale, a śmiać się do rozpuku. Węz w niedzielę tylko o 4-ej pp. wszyscy do teatru ORTYMA, do Teatru Wielkiego. Bilety w kasie teatru, Orbisie i Francopolu.



— Co pan tam robi?  
— Muszę wiedzieć, co ona tam pisze.

DOROTHY BLACK

25)

## PRZYGODA

### Powieść

Przekład autoryzowany z angielskiego

— Pani stroje — wymówiła z zakłopotaniem artystka — nie bardzo się nadają do podróży morskiej. Domyślam się, że pani wsiadła na statek w wielkim pośpiechu, w ostatniej chwili, nie zdążywszy załatwić żadnych sprawunków. Ludzie nieraz muszą się okropnie śpieszyć... Zwykła rzecz... Ale gdyby pani się zgodziła, mogłabym pani pożyczyć to i owo... Mam stosy sukien. Mam prawdziwą manię na punkcie kupowania szmatek i drobiazgów, których nie potrzebuję, które się dla mnie nie nadają.

Sue zarumieniała się po czoło.

— Jaka pani dobra! Ja — ja nie śpieszyłam się z odjazdem, to jest śpieszyłam się, ale moje stroje na tym nie ucierpiały... Nie miałam pieniędzy... Ja — okoliczności złożyły się tak dziwnie...

— Niech pani nie opowiada, jeżeli pani nie chce. Wiem, jak bywa w życiu. Ale swoją drogą lepiej by się pani czuła, mając się w co ubrać. Naturalnie, ta sukienka jest miłutka — mówiła pośpiesznie panna Troup.

Sue roześmiała się głośno.

— Doprawdy, jaka pani dobra. Ja nie zachwycał się tą suknią, więc niech się pani nie krępuje. Kupiłam za bezcen, bo modelka rozdarła dół obcasem. Pracowałam w magazynie mód w Londynie.

— Ja także, póki się stamtąd nie wyratowałam dzięki twarzy.

Sue pomyślała od razu o Lippingtonie. Wydało jej się, że „Twarz” to pewnie przydomek jakiegoś drugiego Lippingtona. Pewnie panna Troup wyszła za niego. Taka śliczna — każdy by się chętnie z nią ożenił. Ale artystka wyprowadziła ją z błędu.

— Moja twarz to mój majątek, kochana panno Sue. Wszystko zawdzięczam urodzie. Wytwarzanie filmowe wynajmują moją twarz do pokazania i płacą mi za to wielkie sumy. Poza tym, że mam ładną twarz, nie da się właściwie nic o mnie powiedzieć. Jestem na tyle rozsądna, że zdaję sobie z tego sprawę. Żadna twarz nie będzie stale piękna i poszukiwana. Przyjdzie czas, że i moja popadnie w ruinę, jak źle doglądana posiadłość i nie na to nie poradzę. Więc póki czas, zbieram żniwo, kochana panno Sue. Kobieta musi myśleć o przyszłości, a ja prócz twarzy mam także mózg.

— Wyjdzie pani za męża.

Lorraine zaśmiała się.

— Nie wolno mi. Warunek kontraktu. Mogę się całować tylko do zdjęć. Na tym świecie nie wszystko można mieć. Obecnie jestem całkowicie

pochłonięta interesami. Teraz jadę za granicę, żeby moja cenna twarz wypoczęła do następnej kampanii pocałunkowej w świetle jupiterów. Partnerów bez liku, a wszyscy do siebie podobni i wszyscy lepią się od kosmetyków. To jest życie — mówiła artystka. — Jestem po prostu zbłażowana. Dlatego nabrałam sympatii do pani.

I dodała z zakłopotaniem:

— Tak bardzo chciałabym pani pomóc, jeżeli się pani zgodzi.

— Ależ pani mnie nie zna. Nic pani o mnie nie wie.

Panna Troup strząsnęła nieporządnie popiół z papierosa na posadzkę.

— Wiem, o! wiem — westchnęła. — Przede wszystkim to wiem, że pani jest młodą i świeżą młodą, która wszystkim się młodziwa i rwie się do życia, jak szalona. Dla pani wszystko jest nowe, wszystko piękne i każda przygoda dobrze się kończy — ciągnęła szeptem — i ja byłam młoda.

— Ależ pani jest młoda! — zawołała Sue tonem zdumienia i lekkiej urazy.

— Nie tak bardzo, kochana panno Sue, nie tak bardzo — roześmiała się artystka, obrzucając Sue szybkim spojrzeniem. — Ale za to uzdolniona... bardzo uzdolniona. Chętnie usłuży pani moimi zdolnościami. Zgoda?

Głos jej się zmienił. Mówiła serdecznie, błagalnie.

(D. c. n.).

Vinetto